

## PURYTANIE SZKOCY

opowiadanie historyczne

WEDZUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

Inne jeszcze powzięte wiadomości od domowników przeświadczyły, że ów nieznamy rzeczywicie był Balforem Burley, naczelnikiem bandy napastników, którzy w zapale fanatyzmu purytańskiego napadli na nieszczęśliwego prymasa.

— Do koni, do koni!—zawołał Graham, gończy za zbrodniarzem.

Morton z towarzyszem podróży przejechali znaczny kawał drogi, słowa do siebie nie przemówiwszy. Nareszcie po godzinnej podróży, nieznamy rzekł nagle do Mortona.

— Jakimże to sposobem syn pułkownika Mortona mógł się dziś znajdować na popisie?

— Poznaję z tego zapytania, że należysz do purytanów ja zaś jakkolwiek także do nich się liczę, ale uważam posłuszeństwo dla władzy za mój obowiązek, przybyłem więc na popis żeby spełnić wydane przez Szeryfa polecenie.

— Stryj twój nosi płaszcz na obu ramionach a kocha jedynie swoją szkatułę. Nie takim był twój Ojciec.

— Mój Ojciec był prawym człowiekiem i walczył w obronie króla, z którego rozkazu i ja dziś stawiałem się na popis.

Nieznamy milcząc spojrział na Mortona i już miał się z nim rozstać skręcając konia ku bocznej drodze, ale w tej chwili podniosła się siedząca na ziemi stara jakaś niewiasta czerwonym okryta płaszczem, i przybliżywszy się do Burleya rzekła przytłumionym głosem:

— Nie jedź tą drogą, bo w górach do których prowadzi, czycha lew na nasze owieczki.

Nieznamy przystanął, zamyslił się i zapytał:

— A gdzie są Hamilton i Rathillet?

— W lasach Drake z kilkudziesięciu ludźmi, ale brak im żywności i broni.

— Połączę się z nimi.

— Nie czyni tego, wszystkie przejścia są obsadzone nieprzyjacielem, ukryj się gdzie przez tę noc a jutro rano łatwiej ci będzie dostać się do nich.

— Matko, czy możecie mnie u siebie przemocować?

— Nie mogę bo mam wojskową załogę.

— Dziękuję wam za przestrożę, a gdy niewiasta oddaliła się, nieznamy odezwał się zwracając ku Mortonowi:

— W niemałym na prawdę jestem kłopotcie, gdyż nie wiem gdzie się obrócić aby znaleźć schronienie przed przesładowcami.

— Gdybym miał własny dom — odrzekł Morton, pomimo niebezpieczeństwa na jakie możebym się wystawił, ukryłbym cię u siebie, ale mój Stryj jest tak lękliwy, tak się obawia kar i opłat pieniężnych naznaczonych na tych, co z purytanami choćby naj-

mniej utrzynu ją związki, że wszystkim domownikom stanowczo wzbronił wszelkich z nimi stosunków.

— Spodziewałem się tego po człowieku co nie ma ani własnych przekonań ani woli do ich objawienia. Mógłbyś mnie jednak ukryć bez jego wiedzy. Stodoła, stajnia, szopa na siano, strych lub buda do psiej podobna, będą dla mnie dostatecznym schronieniem.

Wypoczynku bowiem na gwałt potrzebuję.

— Wierzaj mi—odrzekł Morton, że niepodobna mi wpuścić cię do Milnwood bez pozwolenia stryja, a ja nie mam prawa narażać go na niebezpieczeństwo.

— Jedno tylko słowo ci powiem—odparł nieznamy. Powiedz mi, czy ojciec nie wspomniał ci kiedy o Janie Balfour z Burley?

— Który ocalił mu życie w bitwie pod Marstonem narażając własne?

— Tak jest, tam właśnie wyrządził mu tę przysługę.

— Och! wspominał to często—odezwał się Morton z zapalem. Gdybym go mógł kiedy spotkać...

— Widzisz go przed sobą—przerwał nieznamy, czyż więc zechcesz wystawić na śmierć niezawodną tego, co ocalił życie twemu ojcu?

Tysiączne wspomnienia stanęły w tej chwili w myśli Mortona. Ojciec którego za życia bardzo kochał a po śmierci pamięć jego szanował, bardzo często mu powtarzał jak dzielnej pomocy doznał od Balfoura z Burley i często żalił się, że nie może mu swojej wdzięczności okazać, gdyż jak tylko Szkocya podzieliła się na dwa stronnictwa na republikańsów i na stronników Króla Karola II, fanatyzm Burleya wciągnął go do pierwszych i odtąd nigdy go już nie widział.

Gdy Morton namyślał się sam nie wiedząc co zrobić, daleki odgłos bębna wywiódł go z niepewności.

— To pewno Klawerhuz zbiera swój oddział — odezwał się. Jeżeli pojedziesz dalej wpadniesz w jego ręce, jeżeli się zwrócisz ku miastu spotka cię porucznik Graham. Nadto przejścia przez góry są strzeżone... a wybawcy Ojca mego nie mogą opuścić w takim niebezpieczeństwie. Jedźmy więc do Milnwood, a jeżeli nas odkryją starać się będę, ażeby kara mnie tylko dotknęła a nie Stryja.

Zamek Milnwood był piękny i obszerny ale zaniedbany. Wyłom w murze opasującym go do koła ułatwiał wstęp na dziedziniec, przez niego więc Morton wprowadził Burleya.

— Muszę cię tu na chwilę zostawić—rzekł, dopóki nie wystaram się o łóżko w domu.

— Nietrzeba — odpowiedział Burley. Od trzydziestu lat częściej sypiałem na gołej ziemi jak na posłaniu. Oprócz tego nie mógłbyś mnie wprowadzić do domu bez przypuszczenia kogoś do tajemnicy, a to mogłoby dla mnie być niebezpiecznym. Słuszność tej uwagi ocenił Morton, wprowadził więc Burleya do stajni gdzie także umieścił konie a gość położył się na kilku wiązkach słomy.

— Powrócę natychmiast i przyniosę ci jaki posiłek jeżeli potrafisz znaleźć o tak spóźnionej porze. Nie bez trudności mógł to spełnić, gdyż nadzieja dostania wieczerzy zależała całkiem od humoru, w jakim-

by znalazł niemłodą już szafarkę posiadającą zupełne zaufanie Stryja.

— Jeżeli już spać poszła, myślał sobie, lub jeżeli pogniewała się na mnie że tak długo musiała na mnie czekać, wówczas o wieczery nie ma nawet co myśleć.

Przystąpił do drzwi i zakołatał w nie bardzo skromnie; powtórzył dwa razy ten znak a szafarka usłyszawszy go wstała od komina przy którym siedziała i włożywszy na szyję drugą chustkę otworzyła drzwi.

— Pięknie to panie Henryku — powracać o tej godzinie—odezwała się tonem gderliwej opiekunki, zakłócać dobijaniem się do drzwi spokojność całego domu, i zmuszać mię pomimo niezdolności kaszlu do czuwania przy ogniu kominowym.

— Przepraszam was dobra Alicyo — odezwał się Henryk, i przyrzekam...

— Wszyscy mnie nazywają panią Wilson — przerwała szafarka, a nawet Stryj twój tak mnie często mianuje.

— Prawda, prawda pani Wilson, więc proszę przebaczyć żem tak długo kazał na siebie czekać.

— Bałamucie nieznośny, szepnęła udobruchana pani Wilson: weźże świecę i idź spać tylko ją idąc przez korytarz osłaniaj żeby się nie topiła.

— Dobrze pani Wilson — odrzekł Henryk, ale przed spaniem zjadłbym coś gdyby było.

— Zjadłbyś? O tem ani myśl panie Henryku. Wiemy że zostałeś królem kurkowym i że wszystkich próżniaków z całego hrabstwa w karczmie częstowałeś naturalnie kosztem Stryja, bo własnych funduszy nie masz żadnych. Jakże więc być może aby ci się jeść chciało?

— Wszystko to prawda, a jednak ledwo że nie umieram z głodu i pragnienia. Spodziewam się więc że pani Wilson...

— Oj! ty pochlebniku — przerwała z uśmiechem pani Wilson. Pomimo mojego gniewu myślałam o tobie panie Henryku, oto kosz z przygotowaną dla ciebie wieczera. Znajdziesz tam dobry kawał pieczeni, chleb i butelkę piwa. Idź już idź, tylko ze świecą ostrożnie i zgasz ją starannie.

Zaledwie Morton poszedł na górę do swego mieszkania, aby zapalić skrytą latarkę i zanieść posiłek Burleyowi, gdy dał się słyszeć tentent kawaleryi zbliżającej się do zamku. Był to oddział wysłany w pogon z nieznajomym w karczmie widzianym. Gdy zbliżył się pod samą bramę, dowódca zawołał:

— Stój!

Morton ukrył troskliwie światło, przybliżył się do okna z którego przy blasku księżyca łatwo mógł widzieć co się dzieć będzie.

— Do kogo należy ten zamek? — zapytał ten sam głos dowódcy.

— Do Dawida Milnwood panie pułkowniku — odpowiedział jeden z dragonów.

— Czy należy do liczby dobrze myślących?

— Nigdy się nie okazał nieposłusznym rozkazom władzy.

— Mimo tego trzeba dom ten przejrzeć, kto wie czy którzy ze ściganych zbrodniarzy nie znalazł tu schronienia.

— Morton zbladł i oddech mu w piersi zamarł. Ale na szczęście odezwał się zaraz głos:

— To próżna praca pułkownika i próżne bałamucenie czasu. Dawid Milnwood jest sknera, nie miesza się wcale do polityki, synowiec spokojny młodzieniec dziś na popisie został królem kurkowym, nie można go więc posądzać o fanatyzm. Założyłbym się że wszyscy już od dawna śpią w całym domu, a właściciel wzięwszy nas za bandę rabusiów czychającą na jego szkatułę umarłaby z samego przestachu.

— Ha! jeżeli tak, to jedźmy dalej!

I znowu zadudniało na drodze a gdy oddział oddalił się, Morton zeszedł na dół do swojego gościa. Burlej stał przygotowany do obrony: pałasz leżał tuż przy nim a w każdym ręku trzymał pistolet. Przy słabym świetle latarni, Henryk dojrzał twarz swego gościa i przerażona go dzikość rozlana na niej.

— Więc słyszałeś? — zapytał Henryk tajemniczo.

— Słyszałem ale to fraszka — odrzekł zapytany i używając wyrażenia biblijnego mówił dalej. Godzina moja jeszcze nie nadeszła, gdy uderzy pójdę tam gdzie Bóg przeznaczy.

— Oto jest posiłek. Radzę ci panie Burley jutro ruszyć przed świtem abyś się dostał w miejsce bezpieczniejsze.

— Jużem ci się naprzykrzył młodzieńcze? Ale nie dziwię się temu: jam surowy purytanin narzędzie woli Bożej, ty zaś całą jeszcze duszą przywiązany do ziemi, ale mam nadzieję że przejrzysz i prawdzie oddasz hołd przynależny.

— Nie umiem panie Burley roztrząsać pytań dotyczących religij. Wierze w to wszystko w co mnie wierzyć w domu nauczono i wiem, że Bóg nie może pochwałać czynności przeciwnych ludzkości którą sam nam nakazuje.

Burlej zmieszał się, starał się usprawiedliwić przed Henrykiem i w końcu objawił nadzieję, że z czasem odda mu sprawiedliwość i przyłączy się do sprawy której on służy.

Morton noc przepędził bardzo niespokojnie. Przesuwały się przed jego wyobraźnią jakieś gwałtowne sceny, walki krwawe, gonitwy, wrzawa wojenna i gdy się ocknął jutrzemka już się pokazywała.

Pobiegł więc szybko do stajni: Burlej spał jeszcze a gdy go uderzył po ramieniu, purytanin zerwał się porwał za pałasz, ale w prędko oprzytomniał i przygotowawszy się do drogi pożegnał się z Henrykiem oświadczając, że ma nadzieję iż się z nim w krótkce połączy. Potem ruszył galopem drogą ku górom idącą.

— Bywaj zdrow dziki fanatyku — pomyślał Henryk widząc oddalającego się purytanina — daj Boże abyśmy się nigdy już z sobą nie spotkali. W Szkocyi nie mam widzieć co robić: po jednej stronie szaleństwo po drugiej przemoc, ale jestem wolnym człowiekiem, pójdę więc do obcych krajów szukać miejsca odpowiedniego moim zdolnościom. Jak więc tylko zobaczę się ze Stryjem zaraz dziś jeszcze rozmówię się z nim o tem stanowczo. W kraju szarpanym tyłu stronnictwami, cóż robić?

Mamże dalej gnusnieć w bezczynności?

Jak więc tylko dowiedział się, że Stryj jest już przy śniadaniu, poszedł do niego i zastał go siedzącego w wielkim krześle. Misa kaszy stała

przed nim, a zaufana Szafarka opierała się o jego krzesło, ciesząc się że panu śniadanie smakuje.

Był to starzec niegdyś wysokiego wzrostu, ale wiek tak go pochylił że krzyż wygiął się w półkole. Nogi miał niezwyklej wielkości, ręce długie i chude, twarz zmarszczkami okryta, oczy małe: był przytem znany w całej okolicy jako skąpiec i z tego powodu nie posiadał wielu przyjaciół.

Stryj spozrzegłszy synowca skrzywił się i rzekł:

— Piękne panie Henryku prowadzisz mi życie, wczoraj powróciłeś dopiero o północy.

— Tak jest Stryju, ale musiałem tak długo zabawić.

— Musiałeś? Dziwny przymus, a to dla czego?

— Zostałem zwycięzcą przy strzałach do celu, i musiałem częstować moich współzawodników.

— Częstować, a za co kiedy wiem że nie masz grosza własnego? Trzeba to raz skończyć, bo ja nie wystarczę na twoje wydatki zwłaszcza że sam nie mam żyć z czego. Parobek właśnie odprawił się, zastąpisz więc jego miejsce i pracą pożyteczną będziesz zarabiał na swoje utrzymanie. Zawsze to lepsze jak zbijanie bąków w próżniactwie i psucie prochu i śrótu bez żadnego pożytku.

— Zapewne mój Stryju, odrzekł Henryk, ale jest to praca której nie umiem i do jakiej nie jestem przyzwyczajony. Dla tego przyszedłem prosić Stryja aby mi pozwolił opuścić Szkocję w celu zaciągnięcia się do służby zagranicznej jak to mój Ojciec zrobił, i tym sposobem przestanę być darmożjadem ubliżającym mojej godności.

— Niech nas Bóg od tego zachowa!—zawołała szafarka szczerze kochająca Henryka, ale i Stryj kochał go także i przeraził się też objawionym zamiarem synowca który rozweselając jego samotność, był mu przy gospodarstwie bardzo pożytecznym. Spojrzał więc na niego z podziwem i po chwili milczenia zapytał:

— Ale skądże weźmiesz potrzebne na to fundusze? Ja bowiem dać ci nic nie mogę bom biedny i zniszczony...

— To też nie śmiałybym naprzykrzać się Stryjowi o pieniądze, przerwał Henryk, i tak z łaski jego aż nadto wiele korzystałem...

— To prawda, to prawda, ale jednak na podróż na uzbrojenie trzeba pieniędzy a ty ich nie masz.

— Mam kilka skór lisich, borsuczyczych i jelenich te sprzedam i przy ich pomocy dostanę się do Francji, tam zaś zapiszę się na prostego żołnierza to uzbrojenie dostanę od rządu.

— Patrzaj jak on to dobrze wszystko ułożył, a czyż o mnie zupełnie zapomniałeś? Czyż nie wiesz że kocham cię jak syna rodzzonego, bom cię od dziecka prawie wychowałem...

— Wiem Stryju kochany, — odezwał się Henryk—to też jako wdzięczny synowiec za miłość i przytulisko nie chcę być dłużej dla ciebie ciężarem i...

— Ciężarem, ciężarem, przerwał Stryj, któż ci to powiada? Byłeś nim kiedyś, ale dziś nie jesteś....

— To tylko twoja dobroć tak utrzymuje...

— Słuchaj Henryku—przerwał Stryj niecierpliwie — jam stary i żywot mój niedługi... mienie choć szczerze—dodał dalej cichszym głosem i oglądając się z obawy czy go kto nie podsłuchuje, już

dawno przeznaczyłem ci testamentem. Posiadłość ziemską Minwood to nie chłopska zagroda a i.... grosza się cokolwiek uciułało...wszystko to twoje będzie, dla ciebiem to zbierał i oszczędzał; zostań więc.... zostań...

— Stryju, odrzekł Henryk całując wyciągniętą do siebie Stryja rękę—tybardziej zamiar powzięty do skutku doprowadzę...

— Matko Najświętsza! — zawołała Szafarka całując rękę—ten chłopiec naprawdę oszalał...

— Henryku...synu mój, szeptał dalej Stryj przytulając głowę synowca do swej chudej piersi—zostań... zostań... nie zasmuczaj.

— Mój Stryju po cóż prosisz gdy możesz rozkazywać, odezwał się Henryk. Upierając się jednak przy odjeździe robię to z wielu powodów, pierwszy że dar twój Stryju to wielka łaska a ja na nią niczem nie zasłużyłem...

— To już do ciebie sędzić nienależy.

— Powtóre, mówił dalej Henryk każdy powinien być czemsić na świecie, a ja jestem niczem.

— Jesteś moim synem i zrobię cię baronetem.

— Po trzecie wreszcie, myśl że śmierć twoja Stryju zrobiłaby mnie właścicielem twego całego mienia, zatruwałaby mi życie. W każdej chwili zdawałoby mi się że jej pragnę, że mnie Stryju podejrzewasz, a ja Bóg świadkiem moim że radbym ci własnym zdrowiem przedłużyć życie.

— Poczciwy chłopczel! z rozrzewnieniem szeptał Stryj gdy Szafarka ocierała oczy fartuszkciem, i potem robiwszy znak krzyża nad głową Henryka wzniosła z westchnieniem spojrzenie w górę.

— Zostań, zostań, szeptał Stryj drżącym ciągle głosem.

— Więc zostanę Stryju kiedy każesz — odrzekł Henryk, ale pod warunkiem, że powierysz mi stałą jaką pracę na moją odpowiedzialność...

— Dobrze, dobrze, powierzę...

— I że...

— Przeznaczysz mu panie stałą za to pensją, dołożyła Szafarka.

— Pensją powtórzył stary Morton zakłopotany tak jest...to jest...

— Nie Stryju, przerwał Henryk zamiast pensji przyjmę to wszystko chętnie co dziś mam z twej łaski, ja tylko proszę o wolność polowania w twoich lasach i polach, abym coś miał swego wyłącznie własnego...

— Ale co pan gadasz — przerwała Szafarka, musisz mieć panie Henryku pensją...

— Czyż nie słyszałaś że jej nie chce! — zawołał stary Morton ściskając pięści i rzucając na Szafarkę spojrzenie, jakby jadem żmii napełnione. W lasach moich tyle zwierzyny, tyle lisów, nawet wilków a i o niedzwiedziach coś przebąkują...

— Tak panie, pan Henryk musi mieć pensją, odezwała się znowu Szafarka, i ja dbając o ludzką opinią nie dam popełnić niesprawiedliwości, bo cię szanuję panie, bo znam twoje przymioty, choć ludzie gadają żeś brudny skąpiec...

— Alicyo! zamknij usta i milcz! — wrzasnął Morton.

— Tak, tak, ciągnęła dalej Alicya — choć to ludzie gadają, ja jednak powiem, że masz złote serce, że umiesz litować się nad prawdziwie nieszczęśliwymi...

— Alicyo, milcz!

— Że ja pierwsza jestem tego dowodem, boś mnie jako ubogą wdowę po swoim przyjacielu wydobyl z nędzy i obdarzył opieką prawdziwie ojcowską.

— No już dam pensyę, dam, dam—zawołał Morton, tylko przestań na miłość Boską dalej trajkotać, bo mi głowa rozleci się jakby z kart zlepiona.

Na tem skończyła się domowa burza, wywołana późnym powrotem Henryka. Stryj poszedł do swego gabinetu a Szafarka wychodząc za Henrykiem, poklepała go po ramieniu mówiąc:

— Poczciwy jesteś młodzieniec panie Henryku, kiedy zostajesz z nami. Stryj zatęskniłby się bez ciebie a wart przecie ofiary jakiejś dla siebie.

— Tak pani Wilson—potwierdził Henryk, to też tylko przez wdzięczność dla Stryja i dla pani dobra Alicyo pozostaję w Milnwood.

Kiedy to działo się w zamku starego Mortona, lady Bellenden prowadziła pilne śledztwo wypadku z Gibbym który ją tyle wstydu nabawił. Dowiedziawszy się, że głównym tego powodem była Mauza i syn jej Kuddy, postanowiła sama ich osobiście wybadać i ukarać następnie wedle przewinienia.

Była to dama wielkiej powagi i oddana całem sercem sprawie królewskiej. W zamieszkach domowych straciła męża i dwóch synów i odtąd nie zdejmowała z siebie żaloby. Z całej przeszłości tylko wnuczka Edyta stanowiła jedyną jej pociechę i wspomnienie odwiedzin króla Karola II, gdy spiesząc przeciwko Kromwelowi, wstąpił do zamku Tilletudlem i przyjął w nim przygotowane dla siebie śniadanie. Ten wypadek stał się epoką w życiu lady Małgorzaty Bellenden, i nie było dnia w którymby nie znalazła sposobności do przytoczenia jakiego szczegółu z odwiedzin monarchy.

Na znak surowości lady Małgorzata, wzięła w rękę wielką i grubą łaskę złotą należącą niegdyś do jej Ojca. Oparta jakby na buławie weszła z powagą do chaty ogrodnika.

Stara Mauza czuła że była winną, stała więc jak wryta nic nie mówiąc a gdy podsunęła krzesło dla lady, ta machnęła ręką niecierpliwie i rzekła z największą powagą:

— Czy to prawda Mauzo, że sprzeciwiając się prawom Bożkim i ludzkim, nie pozwoliłaś synowi swemu znajdować się na popisie, i przez to naraziłaś mnie na pośmiewisko jakiego ród mój nigdy nie doświadczył.

— Doprawdy milady—odrzekła Mauza jękając się, żałuję mocno, że milady się gniewa... alo to choroba syna...

— To wykret Mauzo, w twoim wieku nie godzi się kłamstwem z winy oczyszczać.

— Spotwarzono nas milady, jeżeli kto powiedział mówiła dalej Mauza—że ja i syn mój Kuddy tak dla milady jak i panny Edyty nie posiadamy przywiązania. Wolałabym żeby syn mój umarł, ale tu idzie nie o posłuszeństwo dla milady, tylko o co innego...

— O co innego?—A o cóż to takiego?

— A o to, że nie można dwom panom służyć, tylko jednemu, a gdy ten natchnie milady.

— Czyś oszalała?—zawołała lady. Czyż ja kiedy rozkazuję co przeciwnego sumieniu?

— Nie rozkazujesz milady, ale milady ma swoje sumienie, a ja swoje, a ja wolałabym aby Kuddy umarł niż żeby miał usługiwać złej sprawie.

— A cóż przez złą sprawę rozumiesz?

Mauza przełknęła i po chwili odrzekła:

— Pismo S-te wspomina o królu Nabuchodonozorze, który kazał ludowi czcić figurę złotą.

— I cóż tu Nabuchodonozor ma wspólnego z popisem?

— To milady, że jak posągu nie należy czcić, otaczać, tak i na popisie znajdować się nie godzi.

— Tak?—zawołała lady z największem oburzeniem. Widzę dowodnie, że zaraza z r. 1642 znowu się rozwijać zaczyna, posłuchaj mnie więc Mauzo: zanadto jesteś uczoną i za nadto nieposłuszną. Kiedy więc nie pozwalasz Kuddemu znajdować się na popisie, gdy mu rozkazuję, musicie się natychmiast wynieść z zamku. Wolałabym bowiem mieć same pokrzywy w ogrodzie, jak żeby go fanatyczny purytanin miał uprawiać.

Mauza zbladła, takiej niełaski nie spodziewała się, odrzekła więc z boleścią w głosie:

— Tu się urodziłam milady i byłam pewną że tu umrę, ale gotowa jestem cierpieć dla sprawiedliwości, i zawsze prosić będę Boga za milady i pannę Edytę, aby dał wam światło że na złej jesteście drodze.

Lady Małgorzata z oburzenia aż się zaczerwieniła.

— Na złej drodze? powtórzyła. — Co za zachwalstwo!—Ale dosyć tego!— I ty i syn twój żebyście się już jutro nie znajdowali w moim zamku, gdyż znosić nie mogę buntowników i znosić ich nie będę.

To powiedziawszy odwróciła się i wyszła poważnym krokiem, Mauza schyliła pokornie głowę i ujrawszy się samą rzewnie płakać zaczęła.

Kuddy syn jej który usłysawszy idącą lady, rzucił się na łóżko udając chorego, przekonawszy się że są już sami, wyskoczył na środek izby i jako nie rozumiejący fanatyzmu Matki, zawołał z największym żalem:

— Po co wam było Matko, prawie te wszystkie morały milady?— Kiedyście mnie jak niedołęgę obwijali w pierzynę kazać udawać chorego, zrobiłem co kazaliście, bo wiem że jako Matce należało mi być posłusznym. Ale teraz kiedyście ściągnęli gniew na siebie milady i zostaliśmy bez chleba i dachu to wam powiem Matko, żeście źle zrobili.

— Mój synu, dla dobrej sprawy cierpieć winniśmy.

— Dla dobrej sprawy, a któż zaręczyć może że jest dobrą?

— Ja moje dziecko.

— Więc nie sprzeczam się Matko choć nie rozumiem o co tu właściwie idzie, ale sądzę że tacy biedni jak my ludzie, to najlepiej robią gdy słuchają swoich panów.

— Ale tu idzie mój synu o zbawienie duszy, a i siwe włosy twej Matki godne poszanowania.

— To też je szanuję moja Matko i wypełniam wszystko jak każecie. Udając chorego choć zdrów jestem jak ryba, a w niedzielę zamiast słuchać spokojnie nabożeństwa w Kościele, pędzę za wami przez góry i lasy aby gdzieś w ukryciu słuchać kazania waszych Niekornistów.

— Mów Niekonformistów mój synu, bo tak ich nazywają.

d. c. n.